

AURORA ROSE REYNOLDS

A gdy tchu w piersi zabraknie...

UNTIL
Trevor

 editio red

SERIA *Do utraty tchu*

Tytuł oryginału: Until Trevor (Until Series #2)

Tłumaczenie: Olga Kwiecień

ISBN: 978-83-283-3016-0

Until Trevor by Aurora Rose Reynolds © 2013

Translation copyright © 2017 by Helion S.A.

This work was negotiated by Bookcase Literary agency on behalf of Rebecca Friedman Literary Agency

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 2.

Liz

BUDŻĘ SIĘ, SŁYSZĄC SKRZYPIENIE PODŁOGI Z GÓRY. Obracam się na bok i zerkam na zegarek. Jest dopiero dziewiąta trzydzieści. Wiem, że Mike je śniadanie, a potem położy się spać. Jakaś część mnie ma ochotę uniknąć pójścia na górę: chciałabym się schować pod kołdrę, tak jak to robiłam, gdy byłam mała, i udawać, że moje życie jest idealne i normalne. Chcę udawać, że Trevor nie zagroził, iż powie mojej mamie o mojej pracy, mój brat nie ukradł moich pieniędzy i nie zagraża mi utrata mojego wymarzonego sklepu, na który tak ciężko pracowałam. Odrzucam kołdrę, wyskakuję z łóżka, łapię z podłogi parę różowych dresów, naciągam je na siebie i idę na górę.

— Cześć, skarbie — mówi Mike, gdy wychodzę z drzwi do piwnicy.

— Hej — mamroczę, zmierzając w stronę dzbanka z kawą.

— Musimy porozmawiać o wczorajszej nocy, kochanie.

— Wiem — mówię. Wyciągam sobie kubek, nalewam do niego kawy, śmietanki i dodaję dwie tabletki słodziku. Wskakuję na blat i pociągam łyk kawy. — Przepraszam za wczoraj. Trevor zupełnie mnie zaskoczył i byłam zdenerwowana. Nie chciałam tego odreagowywać na tobie.

— Wiem, że jesteś na niego wściekła, ale on naprawdę się o ciebie troszczy.

O mało mu nie mówię, że tak naprawdę Trevor troszczy się jedynie o siebie. Wszystko, co wiąże się z Trevorem, dotyczy tylko jego. Gryzę się jednak w język i kiwam głową. Kto wie? Może w jakimś alternatywnym świecie, w którym żyje Trevor, naprawdę mi pomaga. Na moje

nieszczęście mój kredyt na działalność, raty za samochód i czynsz za sklep znajdują się w realnym świecie.

— Twój ojciec był moim najlepszym przyjacielem — mówi Mike, a jego twarz łagodnieje. — W dniu, w którym się urodziłaś, szalał z radości. Ja byłem przygnębiony: nigdy nie myślałem o tym, żeby być ojcem. Gdy się dowiedziałem, że Susan jest w ciąży, byłem pewny, że będę tak dobrym ojcem, jak to tylko możliwe. Jednak potem ona wyjechała i nie miałem jak odzyskać November. Tak więc gdy twój ojciec powiedział mi, że masz przyjść na świat, byłem zazdrosny. Pragnąłem tego dla siebie. Potem się urodziłaś, a twój ojciec podał mi cię i powiedział, że będę twoim chrzestnym. Mówił, że patrząc na ciebie, nie byłby w stanie sobie wyobrazić, że ktoś mógłby mu cię odebrać, więc chciał się tobą podzielić ze mną — zachichotał, pocierając szczękę. — Twój ojciec był dobrym człowiekiem i wspaniałym przyjacielem.

Kiwam głową na znak zgody, czując, jak znowu kręci mnie w nosie od łez.

— Dam ci te pieniądze, Liz. Te, które Tim ukradł tobie i twojej mamie. Dość tych bzdur o tym, że musisz na nie zapracować. Zapracowałaś na nie, a potem ci je odebrano. Tak więc teraz zamierzam zrobić to, co zrobiłby twój ojciec. Dam ci je.

Zaczynam potrząsać głową.

— Jeśli Tim wróci, będzie mi je winien, Liz, ale nie będziesz już pracować w klubie. Chcę ci pomóc. Możesz mieszkać na dole tak długo, jak zechcesz. A teraz idę do łóżka. Czek leży w kopercie na stole przy drzwiach. Pamiętaj, żeby go wziąć. — Całuje mnie w czoło i wychodzi, zostawiając mnie oniemiałą na blacie.

— CZEŚĆ, MAMO — MÓWIĘ, wchodząc do „Pokusy”. Po wyjściu Mike’a dziś rano jakoś się pozbierałam, dopiłam kawę i wzięłam czek. Napisałam mu długi list z podziękowaniem, nie tylko za pieniądze, ale również za to, że mi pomagał po śmierci mojego taty. Następnie zesłałam

na dół, wzięłam prysznic i ubrałam się. Założyłam dżinsy z szerokimi nogawkami, czarną prążkowaną koszulkę na ramiączkach i czarne kowbojki. Wokół bioder zapięłam luźny szeroki czarny pasek z ogromną turkusową klamrą, który można kupić w moim sklepie. Po drodze zatrzymałam się w banku i spieniężyłam czek. Zapłaciłam raty kredytów na prowadzenie działalności i za samochód na trzy miesiące do przodu, następnie odwiedziłam właściciela budynku, od którego wynajmujemy powierzchnię sklepową, i opłaciłam czynsz na kilka miesięcy do przodu.

— Hej, skarbie, ktoś je dla ciebie przysłał — mówi mama, wskazując na duży wazon z kolorowymi liliami. Wchodząc do sklepu, poczułam ich zapach, lecz sądziłam, że to prezent dla mojej mamy od narzeczonego. Kiedy zbliżam się do wazonu, widzę kartkę. Serce podchodzi mi do gardła, gdy ją otwieram, zastanawiając się, czy kwiaty są od Trevora. Na kopercie kobiecym pismem wypisane jest moje imię. Wsuwam palec pod klapkę i otwieram kopertę. Wyciągam kartkę i obracam ją.

— Cholera! — mamroczę. Kwiaty są od Billa. Nie żeby Bill nie był miły, ale po prostu zupełnie na mnie nie działa. Gdy go zatrudniłam, żeby odnalazł mojego brata, starałam się od początku wyjaśnić, że będą nas łączyć wyłącznie relacje zawodowe, jednak on ciągle usiłuje mnie gdzieś zaprosić i flirtuje w sposób, który jednoznacznie wskazuje na to, że jest mną zainteresowany.

Bill był moim pierwszym mężczyzną. Przez całe życie zaczytywałam się w romansach i te głupie książki zupełnie mnie skrzywiły. Pragnęłam tego ognia, o którym wszystkie mówiły. Z Billem tego nie czułam i potem sądziłam, że namiętność opisywana w książkach jest wyssana z palca, aż do tej nocy z Trevorem. Wtedy zrozumiałam, że taki ogień nie tylko istnieje, ale też że naprawdę jest wszechogarniający. Niestety, tylko Trevor mógł mi to dać, podczas gdy najwyraźniej ja nie jestem tą jedyną, która może zapewnić to uczucie jemu. Kobiety w mieście nieustannie gadają o nim lub o jego braciach i o tym, z iloma partnerkami spiąją. Cóż, z wyjątkiem Ashera, który był taki

sam, dopóki nie spotkał November. Ona wywróciła jego świat do góry nogami. Teraz są jedną z tych par, które nieustannie się dotykają i szepczą sobie na ucho, i są w sobie zakochani po uszy. Odkąd urodziła się ich córka, kochają się jeszcze bardziej. Bardzo się z tego cieszę, ale też im zazdrozczę — jak każdy. Serio, która kobieta by nie chciała, by jeden z najprzystojniejszych mężczyzn po tej stronie Missisipi zapukał do jej drzwi, deklarując wieczną miłość i błagając, by pozwoliła mu się sobą zaopiekować i stworzyć idealną rodzinę?

— Od kogo są? — pyta moja mama i spoglądam na jej pełną nadziei twarz. Wiem, że uważa, iż powinnam sobie znaleźć faceta. Urodziła mnie, gdy miała dwadzieścia lat. Była wtedy związana z moim tatą od dwóch lat.

— Od Billa — odpowiadam, zastanawiając się, czy powinnam dać mu szansę. Jestem pewna, iż tysiące, nie, *miliony* kobiet są w związku z facetami, którzy nie sprawiają jednym spojrzeniem, że ich ciało płonie z namiętności.

— Och — mówi, a jej twarz wyraża rozczarowanie. — Miałam nadzieję, że od Trevora, to taki miły chłopak.

Potrząsam głową. Moja mama nie ma pojęcia, jakiego rodzaju człowiekiem naprawdę jest Trevor.

— Idę rozpakować nową dostawę i uzupełnić towar na półkach. Daj znać, gdy będziesz chciała wyjść na lunch, to przypilnuję sklepu — mówię, całując ją w policzek.

— Dobrze, kochanie — odpowiada, wsuwając mi kosmyk włosów za ucho i całując mnie w czoło.

Jestem na zapleczu i przeglądam nowy towar, gdy moja mama przychodzi i mówi, że idzie na lunch. Wychodzę na przód sklepu, niosąc ze sobą rzeczy, które chcę umieścić na wystawie, gdy słyszę dzwonek w drzwiach. Odwracam się i widzę Trevora stojącego obok kasy. Unoszę pytająco brwi, zastanawiając się, co też u licha on tutaj robi.

— Masz czas pogadać? — pyta, rozglądając się dookoła. Biorę głęboki oddech, wypuszczam powietrze i wzruszam ramionami.

— Rozmawiałem z Mikiem dziś rano i opowiedział mi o twoim bracie.

Czuję, jak serce mi się ściska. Nie chciałam, by ktokolwiek wiedział o tym, co zrobił mój brat.

— Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

— Serio pytasz? — mówię, wpatrując się w niego z niedowierzaniem.

— Kurwa, wiem, że to spieprzyłem, ale... — przerywa i przesuwa dłońmi po głowie. Gdy znowu na mnie spogląda, wygląda na zmieszanego. — Tu chodzi o ciebie, zależy mi na tobie.

— Trevorze Maysonie, łziesz jak pies.

— Co?

— Wcale ci na mnie nie zależy, Trevor — mówię, odwracając się do niego tyłem i wracając do układania towaru na półkach.

— Dobrze nam było razem — mówi, stając obok mnie.

Zerkam na niego i marszczę brwi.

— O czym ty mówisz? Nigdy nie byliśmy razem. — Potrząsam głową. — Kumplowaliśmy się, uważałam cię za przyjaciela, potem się upiliśmy, zaczęliśmy się zabawiać i pokazałeś mi, że nie jestem dla ciebie niczym więcej jak tylko kolejną panienką do zaliczenia, tak samo jak inne. — Zdmuchuję włosy ze swojej twarzy, czując, jak się czerwienię ze wstydu. — A teraz proszę, żebyś wyszedł i nie mówił już do mnie w ten sposób, dobrze? Byłoby świetnie — kończę i odwracam się, wracając do tego, co robiłam.

— Dlaczego ten Bill wysłał ci kwiaty? — Słyszę głos Trevora, odwracam się i widzę, że Trevor stoi obok kwiatów i patrzy na kartkę.

— Co z tobą? — Podchodzę i wrywam mu kartkę z dłoni.

— W sobotę po pracy idziesz razem ze mną zobaczyć July.

Patrzę na niego, jakby postradał zmysły. Wzrusza ramionami.

— Już powiedziałem Asherowi, że przyjdiesz.

— Cóż, w takim razie będziesz musiał do niego zadzwonić i powiedzieć, że chyba coś ci się pomyliło — warczę. W tym momencie otwierają się drzwi i wchodzi moja mama.

— Cześć, Trevor, miło cię widzieć, skarbie! — mówi na powitanie, a Trevor się nachyla, by cmoknąć ją w policzek.

— Panią również, pani Hayes. Właśnie wpadłem, by przypomnieć Liz o naszych planach na weekend.

— Planach? — pyta moja mama.

— Idziemy odwiedzić July, a potem na kolację — odpowiada Trevor. Jej twarz rozjaśnia się jak choinka na święta, potem mama spogląda na mnie z uśmiechem.

— Och, to cudownie! — Mama klaszcze w dłonie; tak, naprawdę klaszcze! Mam ochotę złapać Trevora za ucho i wyciągnąć go ze sklepu.

— Dzięki za przypomnienie. Wyślę ci SMS, w razie gdyby coś mi wypadło i nie mogłabym przyjść — mówię, podchodząc do drzwi i otwierając je.

— Jeśli nie będziesz mogła przyjść, to po prostu wpadnę po ciebie później — odpowiada, przeciągając dłonią po moich włosach. — Tylko nie zapomnij swojej torby z rzeczami na noc — dodaje, nachylając się do mnie bliżej. Wiem, że szczeka mi opadła. Spoglądam na moją mamę, która po prostu promienieje. Dosłownie widać, jak słońce prześwieca z jej wnętrza. Spoglądam na Trevora, gotowa skopać mu tyłek za sprawienie, iż moja matka sądzi, że jest między nami coś więcej. I wtedy czuję jego usta na swoich. Liże moją dolną wargę, potem lekko ją przygryza. Kładę dłonie na jego piersi, by go odepchnąć, wtedy jednak czuję jego drugą rękę pod moją piersią. Rozchylam usta, jego język dotyka mojego, a jego smak wypełnia moje usta. Mój mózg przestaje kontrolować sytuację. Odwzajemniam pocałunek, jedną dłonią chwytając Trevora za koszulkę, drugą za tył jego głowy. Czuję, jak jego włosy drapią moją dłoń. Jego usta opuszczają moje wargi. Przyciąga mnie bliżej do siebie i czuję jego usta koło swojego ucha.

— Zapomniałem, jak bardzo kocham twoje usta, maleńka — szepcze i czuję, jak moją twarz oblewa gorąco. Nie tylko właśnie całowałam się z nim przy mojej mamie, ale też zrozumiałam, jaką ma nade mną władzę: wystarczy, że mnie dotknie, i jestem cała jego. — Do zoba-

czenia w sobotę — mówi, odsuwając się. Czuję, że mój mózg zamienił się w papkę, i nie jestem w stanie zrobić nic więcej, jak tylko mrugnąć. Trevor żegna się z moją mamą i wychodzi ze sklepu, podczas gdy ja stoję w miejscu jak przymurowana.

— Jestem zaskoczona, że sklep nie stanął w ogniu, gdy Trevor cię pocałował — mówi moja mama, uśmiechając się do mnie. Przygryzam wargę, pytając siebie nie po raz pierwszy, co się stało.

— Hm...

— Może nie powinnam tego mówić jako twoja matka, ale wyglądało na to, że ten chłopak wiedział, jak całować.

— Ja...

— Wiem, że ma reputację kobieciarza, ale widząc go w akcji, przekonałam się, że to nie tylko plotki — mówi mama, wachlując się.

Biorę głęboki oddech i zamykam oczy.

— Mamo, nie ekscytuj się tak. Zaufaj mi, gdy ci mówię, że nic z tego nie będzie.

— Skoro tak twierdzisz, skarbie — mamrocze, stając za ladą. Ja idę na zaplecze, zamykam drzwi i wrzeszczę na cały głos, starając się wyrzucić z siebie frustrację, którą czuję. Potem z powrotem zabieram się do układania towaru na półkach, mając nadzieję, że gdy będę zajęta, to zapomnę o Trevorze i jego pocałunku. To się nie sprawdza, więc dzwonię do Bambi, licząc na to, że ona pomoże mi wyrzucić go z głowy. Niestety, ona też chce rozmawiać o nim, dopytuje się, dlaczego wczoraj przyszedł i co stało się, gdy wyszłam z klubu. Wyjaśniam jej to najlepiej, jak potrafię, tak by nie zdradzić za wiele. Potem dzwonię do November, która także chce rozmawiać o Trevorze, bo ten zadzwonił do Ashera i powiedział, że przyjdziemy w sobotę, by spędzić czas z July. Mam wrażenie, że świat sprzysiągł się przeciwko mnie. Nikt nie chce mi pomóc zapomnieć o Trevorze i nawet po powrocie do domu wciąż czuję na sobie jego usta i dłonie.

— MASZ OCHOTĘ NA PIWO? — pyta Bill, stając obok mnie. Zadzwoił do mnie rano i zapytał, czy nie chciałabym iść z nim na ognisko. Zazwyczaj unikam tego typu rzeczy, ponieważ kobiety, z którymi chodziłam do szkoły średniej, zachowują się, jakby *nadal* były w szkole średniej. Mam dwadzieścia pięć lat i uważam, że to głupie, by obgadywać ludzi za plecami, lecz udawać najlepszych przyjaciół, gdy rozmawia się z nimi twarzą w twarz. W szkole byłam kujonką... i to jaką. Miałam aparat na zębach, krótkie włosy i ubierałam się jak chłopak. Gdy mój ojciec zmarł, moja mama zupełnie wycofała się z życia. Wiem, że się starała, ale przez większość dni trudno jej było chociażby podnieść się z łóżka. Chyba stwierdziła, że jej nie potrzebujemy i że jesteśmy dostatecznie dorośli, by wstać i pójść do szkoły, a także ugotować obiad, zrobić pranie i sprzątnąć po sobie. Nie było nam łatwo, ale nie chciałam być tą, która zaburzy nasze krucho funkcjonowanie, więc zamiast powiedzieć mamie, że potrzebuję ciuchów, pożyczałam je od brata, zamiast powiedzieć, że potrzebuję na fryzjera, brałam nożyczki i obcinałam włosy tak krótko, że nie musiałam o nich myśleć.

Przez całą szkołę średnią ludzie nazywali mnie Liz Les, Lezbą Liz i tak dalej. W szkole miałam tylko jedną przyjaciółkę: miała na imię Cassy i gdy w ostatniej klasie przeprowadziła się, zostałam całkiem sama. Tim wyjechał do Seattle do szkoły, mama pracowała na pół etatu w barze. Gdy nie była w pracy, spała. To był chyba najgorszy rok w moim życiu. Gdy skończyłam szkołę średnią i weszłam na scenę, by odebrać swój dyplom, spojrzałam w dół i zobaczyłam moją mamę. Patrzyła na mnie przekrwionymi oczami z ogromnym żalem wypisanym na twarzy. Po zakończeniu roku poszliśmy do domu: mama zamówiła pizzę i upiekła dla mnie ciasto. Objadliśmy się jak świnie i powiedziała mi, że przeprasza, iż nie było jej przy mnie, gdy dorastałam, ale że zamierza mi to wynagrodzić. Dotrzymała swojej obietnicy i naprawdę nie mogłabym marzyć o lepszej matce. Pomogła mi odnaleźć siebie, jednocześnie dowiadując się, kim sama jest bez mojego ojca.

— To chcesz to piwo czy nie? — znowu pyta Bill. Spoglądam na niego i potrząsam głową. Już lekko szumi mi w głowie i chcę iść do

domu. Myśl o tym, że w ogóle nie miałam ochoty tu przychodzić, nie pomaga. Jednak gdy stoję w chłodnym nocnym powietrzu jedynie w koszulce na ramiączkach i słucham, jak jakaś dziewczyna nawija, że spróbuje złapać któregoś z Maysonów na dziecko i wszystko jej jedno, który to będzie, byle tylko został ojcem jej maleństwa, wiem, że muszę iść do domu.

— Masz, weź moją bluzę — mówi Bill, ściągając swoją czerwoną bluzę z nadrukiem nazwy koledżu i kapturem i wciąga mi ją przez głowę. — Wyglądasz uroczo — dodaje, nachylając się, jakby chciał mnie pocałować. Odsuwam się.

— Zaraz wracam — mamroczę, odwracając od niego głowę i spoglądając w kierunku miejsca, gdzie jest zaparkowany mój samochód.

— Chcesz, żebym poszedł z tobą?

— Nie, dzięki, zaraz będę z powrotem — mówię i odchodzę od ciepła ogniska, kierując się w stronę swojego samochodu. Nie mam pojęcia, co robię, ale z jakiegoś powodu ukrycie się wydaje mi się w tym momencie dobrym pomysłem. — Ja i mój głupi mózg, które-mu się zdawało, że mogę gdzieś wyjść z Billem i zapomnieć o Trevorze. Ha! Niezły żart. O nie, a co, jeśli to jest jakiś dziwny wirus, który sprawia, że się od niego uzależniłam? W końcu ta jedna laska chce złapać jego lub jakiegokolwiek innego Maysona na dziecko. Co, jeśli zwariuję i też spróbuję zrobić coś takiego?

— Z kim rozmawiasz?

Krzyczę i odskakuję w tył, przez co upadam na tyłek. Gdy spoglądam w górę, dostrzegam przyczynę wszystkich moich kłopotów, czyli Trevora, który stoi tuż nade mną.

— Wystraszyłeś mnie na śmierć — mówię, patrząc na niego ze złością. Ignoruje to i pomaga mi wstać.

— Jak twoja pupa? — pyta, przyciągając mnie bliżej.

— Przestań! — krzyczę, gdy zaczyna otrząpywać mój tyłek z kurtki i patyków, które się do niego przyczepiły.

— Pobrudziłaś się, mała, próbuję ci tylko pomóc — mówi, wyciągając przed siebie dłonie.

— W porządku, poradzę sobie — mamroczę, otrzepując się. Trevor pochyła się i mruży oczy.

— Czyja to bluza? — pyta, pociągając za nią z wyrazem obrzydzenia na twarzy.

— Billa — odpowiadam i próbuję wyminąć Trevora, jednak nie udaje mi się zrobić nawet dwóch kroków, gdy przerzuca mnie sobie przez ramię.

— Co ty, u diabła, wyprawiasz? W tej chwili mnie postaw! — Kopię i wierzgam nogami, starając się go zmusić, by mnie postawił, jednak nic nie działa. Potem sadza mnie na pace swojej półciężarówki. — Serio, co z tobą jest nie tak? — pytam, po czym nagle bluza Billa zostaje ze mnie ściągnięta. — Hej, zamierzałam to nosić! — Ni stąd, ni zowąd mam na sobie bluzę, która pachnie Trevorem, moje zmysły zaczynają pracować na najwyższych obrotach. — Co robisz? — powtarzam, gdy przeciąga moje dłonie przez rękawy swojej szarej bluzy z kapturem, firmowym logo i jego imieniem. Och, świetnie.

— Pachniesz teraz jak ten kretyń — mówi poirytowany i podwija rękawy swojej koszulki. — Jesteś pijana? — pyta, pochylając się i zaglądając mi w oczy.

— Nie jestem — szepczę. To, że jest tak blisko i że czuję wokół siebie jego zapach, do reszty mąci mi w mojej odurzonej z lekka głowie.

— Zabieram cię do domu — Ściąga mnie z paki ciężarówki i prowadzi w stronę drzwi pasażera.

— Zostaję tutaj — mówię, starając się uwolnić. Nie chcę tu zostawać, ale też nie mam ochoty jechać z nim.

— Jesteś pijana, jest późno, więc zabieram cię do domu.

— Nie jestem pijana. Nie mogę tu zostawić mojego auta, a poza tym przywiozłam Billa.

Trevor zaczyna się śmiać, rozglądając się dookoła.

— A więc jesteś tu z nim? Pozwolił ci się tu przywieźć, a potem pozwolił ci się oddalić w tym stanie? — Widzę, jak zaciska szczęki.

— Kiedy ostatnio sprawdzałam, nie było żadnego zakazu prowadzenia samochodów przez kobiety, co więcej, wcale się nie oddaliłam.

Nie jestem psem, by trzymać mnie na smyczy — mówię, odczuwając coraz większą złość.

— Nie powiedziałem, że jesteś. Powiedziałem, że skoro przyjechaliście razem, to powinien pilnować, by nic ci się nie stało.

— Szłam właśnie do mojego samochodu, nie miałam zamiaru zaślądzić w lesie, Trevor.

— Po prostu pozwól mi się zawieźć do domu, dobrze?

Wypuszczam powoli powietrze.

— Bill mnie zawiezie — mówię, proponując kompromis.

— Nie, ja cię zawiozę.

— Przywiozłam go tutaj. Nie mogę go tu zostawić.

— Jestem pewny, że Tammy chętnie zabierze go na przejażdżkę. — Marszczę nos, zastanawiając się, kim jest Tammy i dlaczego miałyby zabrać Billa na przejażdżkę. Potem spoglądam w kierunku ogniska i widzę siedzącego na grubym pniu drzewa Billa, na którym siedzi okrakiem ruda dziewczyna w bardzo, *bardzo* krótkiej sukience. Zakładam, że to Tammy.

— Dobrze, może i ona zapewni mu przejażdżkę, ale i tak powinienam odstawić samochód do domu. — Trevor patrzy na mnie, jakbym powinna się załamać z powodu Billa i Tammy, ale szczerze mówiąc, zupełnie mnie to nie obchodzi.

— Poproszę Casha, by przyjechał i odstawił twój wóz.

— Dobrze, ale czy nie ominie cię imprezka? — pytam, rozglądając się dookoła.

— Nie. Mike powiedział mi, że tu jesteś, więc gdy nie odbierałaś telefonu, przyjechałem sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

— Przyjechałeś tu tylko po to, by sprawdzić, jak się miewam?

Trevor wzrusza ramionami, wyglądając na nieco zakłopotanego.

— Tak właśnie robią przyjaciele. Będę twoim najlepszym przyjacielem.

— Nie chcę, żebyś był moim najlepszym przyjacielem. Tak naprawdę nawet nie chcę, żebyś w ogóle był moim przyjacielem —

mówię, zastanawiając się, czy jakaś niewidzialna siła nie wciągnęła mnie we wszechświat Trevora.

Trevor mamrocze coś, czego nie słyszę. Unoszę brwi, dając mu w ten sposób znak, by mówił głośniej.

— Czy możemy się o to kłócić jutro? — Przeciąga dłońmi po twarzy. Gdy znowu na mnie spogląda, widzę po jego oczach, że jest zmęczony. — Jestem skonany, mam za sobą długi dzień i naprawdę chcę iść spać.

— Dobrze — wzdygam, wdrapując się do jego ciężarówki i czując wyrzuty sumienia, że przyjechał tu dla mnie, skoro jest w tak oczywisty sposób zmęczony. — A teraz co robisz? — pytam, odtrącając jego dłonie.

— Zapinam ci pasy.

— Dzięki, sama potrafię zapiąć pasy — mówię, wyjmując pas z jego dłoni i zapinając go. Trevor wreszcie wsiada za kierownicę, wyciąga telefon, dzwoni do Casha i prosi, by odprowadził moje auto. Cash i Nico obiecują, że odstawią je pod dom Mike'a jutro rano, i proszą, bym zostawiła kluczyki w uchwycie na kubek. Taka prośba to nic dziwnego: tutaj na wsi nikt nie kradnie samochodów i wszyscy, których znam, zostawiają na noc kluczyki w aucie. W połowie drogi do domu dzwoni mój telefon i widzę, że to Bill. Odbieram przy drugim sygnale.

— Hej — mówię, przykładając telefon do ucha.

— Zostawiłaś mnie i ktoś widział, jak odjechałaś z Trevorem Maysonem.

— Trevor odwozi mnie do domu, jestem zmęczona — mówię i nie kłamię. — Widziałam cię z Tammy i nie chciałam, byś wychodził tylko dlatego, że chciałam iść do domu.

— Rzuciła się na mnie, przysięgam. Staralem się ją odepchnąć.

Przewracam oczami, zastanawiając się, czy naprawdę uważa mnie za tak głupią.

— W porządku. Powiedziałam ci, że jesteśmy tylko przyjaciółmi: możesz robić, co chcesz, z kim chcesz i kiedy chcesz — mówię i słyszę, jak Trevor chichocze.

— Masz moją bluzę — mówi Bill i słyszę w jego głosie zdenerwowanie.

— Mówiłeś, że masz jakieś nowe informacje o moim bracie, prawda? Przekażesz mi je jutro, gdy przyjadę oddać ci bluzę.

— W porządku. Słuchaj, zadzwoń do mnie, gdy dotrzesz do domu, OK? Chcę wiedzieć, że jesteś bezpieczna.

— Nic mi nie będzie, baw się dobrze — mówię, rozłączając się.

— O co chodzi z tobą i tym kolesiem? — pyta Trevor.

— Pracowaliśmy razem w fabryce Tollie, dopóki była otwarta. Potem spotykaliśmy się przez jakiś rok. Gdy fabrykę zamknięto, Bill przeprowadził się i zaczął pracować dla swojego wujka, który jest prywatnym detektywem. W pewnym momencie postanowiliśmy przestać spotykać się na wyłączność, ale rozstaliśmy się w przyjaźni. Gdy dowiedziałam się, co zrobił Tim, zadzwoniłam do Billa i poprosiłam go o pomoc. Zgodził się — wyjaśniam, opierając głowę o okno i obserwując przesuwający się w oddali księżyc.

— Więc jest twoim przyjacielem?

— Coś w tym rodzaju.

— Powiniennem być z tobą porozmawiać — mówi Trevor. Trudno się nie zgodzić. Myślałam, że jesteście przyjaciółmi. Spędzaliśmy razem dużo czasu, śmiałyśmy się, mogłam do niego zadzwonić i porozmawiać o wszystkim, był przy mnie zawsze, gdy go potrzebowałam. Ale potem, gdy ubrdał sobie, że jestem dziewczicą, zaczął się zachowywać, jakbym nie była nic warta: nie rozmawiał ze mną i ignorował mnie, gdy znajdowaliśmy się w tym samym miejscu. I co gorsza, gdy spotykałam go na mieście, zawsze była na nim uwieszona jakaś dziewczyna, jednak gdy do mnie podchodził jakikolwiek facet, Trevor zaraz wysyłał kogoś, czasem nawet dziewczynę, z którą przyszedł, by go przepłoszyć. To było tak, jakby starał się powiedzieć, że nie jestem dość dobra, by być w związku z kimkolwiek.

— Tak, powinieneś być ze mną porozmawiać — szepczę, wyglądając przez okno i ignorując go przez resztę drogi do domu. — Dzięki — mówię, gdy zajeżdża przed dom Mike'a. Podnoszę bluzę Billa z podłogi

przed tylnymi siedzeniami, gdzie Trevor ją rzucił, potem wysiadam i zaczynam iść wokół domu do drzwi swojego mieszkania. Wsuwam klucz w zamek i uświadamiam sobie, że Trevor stoi za mną.

— Nie musiałeś mnie odprowadzać do samych drzwi — mówię, nie obracając się. Otwieram drzwi i wchodzę do środka, planując się natychmiast odwrócić i zablokować mu wejście, jednak on otwiera drzwi bardziej i wchodzi do środka.

— Co ty wyprawiasz? — pytam. Czuję się, jakbym zadała mu to pytanie już milion razy tego wieczora. Naprawdę nie jestem w stanie się domyślić, co się dzieje w jego głowie. Krzyżuję ramiona na piersi.

— O której jutro jedziesz do Billa? — pyta Trevor, znowu ignorując moje pytanie.

— Nie wiem, pewnie koło jedenastej.

— Przyjadę tu o dziesiątej trzydzieści. Pogadamy z Billem, a potem pojedziemy odwiedzić July.

— A może spotkamy się u November o dwunastej?

— Do zobaczenia o dziesiątej trzydzieści — mówi, po czym chwyta za przód swojej bluzy, którą wciąż mam na sobie. Łapię go za ramiona, staję na palcach. Jego usta znajdują się tuż przy moich, czuję na nich jego oddech.

— Będziesz gotowa do wyjścia? — pyta, a ja jestem już tak daleko we wszechświecie Trevora, że jestem w stanie jedynie skinąć głową. — Dobrze, to do zobaczenia, mała — mówi cicho, po czym jego usta muskają moje w delikatnym, słodkim pocałunku. Trevor puszcza bluzę, kładzie rękę na moim brzuchu, odsuwa mnie od drzwi, a potem wychodzi, wywołując we mnie szok i poczucie zagubienia.

Wykonuję swoje zwykłe wieczorne czynności jak na autopilocie. Mój mózg zmienił się w papkę z powodu emocjonalnej huśtawki, jaką zafundował mi Trevor. Potrząsam głową, rzucam bluzę Billa na kanapę w salonie, idę korytarzem do swojej sypialni, rozbieram się, idę do łazienki, zmywam makijaż i szczotkuję włosy. Wracam do sypialni i rozglądam się, by upewnić się, że nadal jestem sama, po czym

naciągam na siebie bluzę Trevora i wchodzę do łóżka, uśmiechając się, ponieważ wiem, że nigdy mu jej nie oddam.

Ze snu wyrывa mnie głośne buczenie. Rozglądam się, starając się ustalić jego źródło. Potykam się i omal nie przewracam, gdy widzę, która jest godzina.

— Cholera — jęczę, idąc w kierunku drzwi; po drodze objam sobie duży palec u nogi. Otwieram drzwi, podskakując na jednej nodze i trzymając obolałą stopę w dłoni, i widzę wspaniałą twarz Trevora, śmiejącego się ze mnie. Mam ochotę go walnąć, ale zamiast tego mówię: „Zaspałam” i zaczynam skakać korytarzem w kierunku swojej sypialni. Zamykam za sobą drzwi, wchodzę do łazienki i ściągam jego bluzę, mając nadzieję, że nie zwrócił uwagi na to, że miałam ją na sobie. Wskakuję pod prysznic, myję się szybko i wychodzę. Owijam się ręcznikiem, otwieram drzwi do sypialni i stoję w progu jak wryta, widząc Trevora siedzącego na moim łóżku. Opiera głowę na zagłówku i przegląda czasopismo o modzie, które leżało na moim stoliku nocnym. Ma na sobie luźne, czarne spodnie dresowe i obcisłą białą koszulkę, która uwidacznia mięśnie jego klatki piersiowej. Całą jedną rękę ma pokrytą tatuażem tribal, sięgającym aż do ramienia i w dół ciała. Nigdy nie widziałam, gdzie biegnie dalej, poniżej linii paska, ale wiem, jak wygląda górna połowa, a także jaki smak ma skóra na jego piersi i ramieniu.

— Czy mógłbyś poczekać w salonie? — proszę. Unosi głowę, spogląda na mnie i jego wzrok przesuwają się po moim ciele z góry na dół, co sprawia, że czuję się naga, czy też jeszcze bardziej naga, niż w tej chwili jestem.

— Jeśli mnie pocałujesz.

— Nie będę cię całować. Sądzę, że lepiej będzie, jeśli już nigdy nie będziemy się całować — mówię, podchodząc do szafy, z której wyciągam koronkowe bokserki. Naciągam je na siebie pod ręcznikiem, w który jestem ubrana. Obracam się i unoszę brwi.

— Czy mógłbyś zaczekać w salonie? — powtarzam, tym razem z nutą irytacji, ponieważ nie ruszył się ani trochę.

— Chodź mnie pocałować, to pójde do salonu.

Mrużę oczy.

— To twoja najnowsza gierka? — pytam, przechylając głowę. — Bo jeśli tak, to muszę ci powiedzieć, że nie interesują mnie takie zabawy z tobą, Trevor.

— To nie gierka — odpowiada, wzruszając ramionami. — Jak mówiłem, będziemy najlepszymi przyjaciółmi.

Krzyżuję ramiona na piersi.

— Nie całuję się z moimi przyjaciółmi, więc gdybyś był tak uprzejmy i wyszedł, pozwalając mi się ubrać, byłoby świetnie.

— Będziemy robić o wiele więcej, niż tylko się całować, mała — mówi z uśmiechem. Mam ochotę go udusić, jednak zamiast tego biorę koronkowy biustonosz, białą koszulkę na ramiączkach i parę dresowych spodni. Skoro on idzie w codziennym stroju, to ja też. Gdy już mam wszystko, czego potrzebuję, idę do łazienki, zostawiając zadowolonego z siebie Trevora na moim łóżku. Dla lepszego efektu trzaskam drzwiami.

— Zawsze jesteś taka wkurzona z rana? — krzyczy. Ignoruję go i ubieram się.

Stojąc przed lustrem, zastanawiam się, czemu zachowuje się tak dziwnie. Patrę w sufit, jakby spodziewając się tam znaleźć odpowiedź. Wcześniej się przyjaźniliśmy, ale nigdy mnie nie całował ani nawet nie przytulał, aż do tej nocy, gdy urodziła się July. Przy czym całe to zajście i mój prawie-orgazm były bardziej wynikiem wypicia przez nas wódki niż czegokolwiek innego, więc tak naprawdę to wszystko nawet się nie liczyło.

— Dlaczego teraz nagle jest zainteresowany? — szepczę do siebie w lustrze. Nie zmieniłam się przecież. Związuję włosy w luźny kok na czubku głowy, pociągam rzęsy tuszem, dodaję odrobinę różu na policzki i otwieram drzwi do łazienki. Patrę na łóżko i widzę, że Trevor położył się na nim, jedną ręką zakrywając sobie oczy, a drugą kładąc sobie na brzuchu.

— Trevor, chodźmy — mówię, podchodząc do szafy, z której wyjmuję parę tenisówek. Siadam na krześle obok łóżka i zakładam je. Trevor nadal nie rusza się z miejsca.

— Trevor! — wzdycham i staję obok niego. Dotykam ramienia, które położył sobie na brzuchu, wodząc palcem po tatuażu sięgającym nadgarstka. Nagle zaczyna brakować mi tchu, gdy Trevor chwytą mnie i rzuca na łóżko, po czym przygniata swoim ciałem. — Co ty wyrabiasz? — pytam, starając się go zepchnąć.

— Nie pocałowałaś mnie, odkąd tu przyszedłem — mówi i odgarnia mi włosy do tyłu.

— Nie mam zamiaru cię całować. — Znowu próbuję go odepchnąć, lecz on nie ustępuje.

— Spałaś w mojej bluzie? — pyta. Zamieram w bezruchu, próbując szybko wymyślić jakąś wymówkę, tłumaczącą, dlaczego miałam na sobie jego bluzę. Pochyliła się nade mną i przesuwa nosem po mojej szczęce. Czuję, jak wciąga powietrze, i zaczynam się zastanawiać, czy właśnie mnie nie powąchał.

— Spałaś w niej? — pyta znowu, tym razem bardzo cicho. Jego dłoń wędruje od mojego biodra, wzdłuż uda, aż pod moje kolano. Mój mózg jest tym zupełnie przeciążony, a głos więźnie mi w gardle. — Miałaś coś pod nią? — dopytuje, przesuwając nosem po mojej szyi. — Czy chciałaś przez całą noc czuć mnie wokół siebie?

— Musimy już iść — mówię cicho, wreszcie zmuszając swój mózg do pracy. Znowu próbuję odepchnąć Trevora, jednak on wciska mnie głębiej w materac.

— Co to za zapach? — Przeciąga nosem wzdłuż mojej szczęki, za uchem i wzdłuż szyi.

— Niebo — odpowiadam i chwytam powietrze, gdy jego dłoń wędruje od mojego kolana znowu w kierunku biodra.

— Tak — szepcze mi cicho do ucha. Czuję jego oddech na skórze, przez co serce niemal mi zamiera, a w moim żołądku tańczą motyle. — Ten zapach sprawia, że mam ochotę cię zjeść — mówi, skubiąc moją szyję. *O, Boże!* Automatycznie zaciskam uda. *O mój Boże!* Mój

mózg krzyczy, że muszę to natychmiast przerwać, jednak ręce aż mnie świerzbą, by złapać głowę Trevora i przyciągnąć jego usta do moich.

— Mmmu... musimy iść — mówię drżącym, zacinającym się głosem.

— Za minutkę — mamrocze, po czym jego język dotyka mojej szyi i wędruje w kierunku podbródka. Gdy jego usta dotykają moich, wszystkie myśli ulatują mi z głowy. Jedną ręką chwytam go za biceps, drugą za głowę, by przyciągnąć go bliżej. Jego usta muskają moją szyję, jego szorstki zarost drażni moją skórę i czuję płomień, ten sam ogień, który pożerał mnie poprzednim razem. Ta myśl wystarcza, bym zdołała wyrwać się z tego szaleństwa.

— Trevor — szepczę, żałując, że mój głos nie zabrzmiał mocniej. Trevor patrzy mi w oczy, jego oczy są ciemniejsze niż zazwyczaj. Pociera podbródkiem o mój, przygryzam wargę, by nie jęknąć lub nie przycisnąć się do niego mocniej. Mam ochotę krzyknąć. Gdy się przyjaźniliśmy, mówiłam mu rzeczy, których nie powiedziałabym nikomu innemu. Ufałam mu. Zaczynałam się zakochiwać w człowieku, którym jest; nie w tym przystojniaku, którego pragnie każda dziewczyna w mieście, lecz w prawdziwym Trevorze. Tym, który słuchał, gdy opowiadałam o swojej bolesnej przeszłości, tym, który pomagał starszkom nosić zakupy, tym, który zatrzymał się pośrodku drogi, widząc ptaka ze złamanym skrzydłem, i tym, który kocha swoją mamę tak bardzo, że niezależnie od tego, gdzie i w którym towarzystwie się znajduje, potrafi ją przytulić i powiedzieć, że ją kocha. *To był* Trevor, w którym zaczynałam się zakochiwać. Potem pokazał mi swoją brzydką stronę i zranił mnie. Nie byłam w stanie o tym zapomnieć, choćbym bardzo się starała.

— Wszystko w porządku? — pyta. Kiwam głową, odpychając go od siebie.

— Musimy jechać — powtarzam chyba po raz tysięczny.

— Co się stało? — pyta i mam ochotę się rozeźmiać.

— Nawet nie wiem, od czego zacząć. — Potrząsam głową. Trevor schodzi z łóżka i pomaga mi wstać. Staję naprzeciwko niego. — Będę

szczerą, bo nie chcę, żeby zrobiło się z tego jeszcze większe wariactwo — mówię, robiąc krok w tył. — Po pierwsze, dziękuję za odwiezienie mnie do domu wczoraj wieczorem. — Spoglądam w jego piękne brązowe oczy i na chwilę się w nich zatracam. Jest tak przystojny, że jakaś część mnie chce powiedzieć: „Do diabła z tym, *que será, será*”, dać sobie spokój z ostrożnością i na jeden dzień zapomnieć się z nim w łóżku. Ale nie mogę tego zrobić, nie byłabym w stanie. Skończyłoby się na tym, że z płaczem wyznałabym mu swoje uczucia, a on zostawiłby mnie i zrobił następne nacięcie na swoim pasku na znak kolejnego seksualnego podboju, podczas gdy ja czułabym się pusta i samotna.

— Pójdę z tobą dzisiaj odwiedzić July, ale sądzę, że potem powinniśmy wrócić do wcześniejszego układu. Nie będę z tobą uprawiała seksu. To, że nie jestem dziewicą, nie oznacza, że się z tobą prześpię — mówię swoim najpoważniejszym tonem.

— Miałas zamiar się ze mną przespać.

— Tak — szepczę, czując jak gardło mi się zaciska. — Na szczęście to się nie zdarzyło. Jakież by to było upokarzające, przespać się z tobą, gdybyś potem odszedł i więcej się do mnie nie odezwał. — Śmieję się, jednak jest to śmiech pozbawiony radości, za to przepętniony bólem.

— Słuchaj, jestem popieprzony. Jesteś taka niewinna, że wydało mi się, iż postępuję właściwie.

— A teraz, gdy już wiesz, że wcześniej uprawiałam seks, uważasz, że będzie w porządku się ze mną przespać? — Nie mogę nadążyć za jego logiką.

— Przestań, do kurwy nędzy, powtarzać, że uprawiałas seks! — warczy, przeciągając dłońmi po swojej twarzy. — Jezu, nie chcę o tym rozmawiać ani tego słuchać.

— Dobrze — mówię, zaskoczona wyrazem złości na jego twarzy.

— Powiedziałem, że przepraszam za to, co zrobiłem. — Próbuję sobie przypomnieć, ale jestem niemal pewna, że nigdy mnie nie prze-

prosił. — To już przeszłość, idziemy dalej i będziemy najlepszymi przyjaciółmi.

Potrząsam głową, zastanawiając się, jak musi wyglądać życie w jego wszechświecie. I dlaczego ciągle powtarza, że będziemy przyjaciółmi? Zaczynam się czuć, jakbym występowała w kiepskim odcinku programu dla dzieci *Barney i przyjaciele*.

— Musimy jechać — mówi Trevor, wychodząc z sypialni. Idę za nim i patrzę, jak się pochyla, by założyć buty. Bierze kluczyki z blatu, ja biorę swoją torbę, jednak gdy dochodzimy do drzwi, on się zatrzymuje, obraca w moją stronę i rzuca: — To się wydarzy.

— Co? — pytam, w zdumieniu marszcząc brwi. Trevor unosi dłoń i przeciąga palcem przez środek mojej twarzy, od czoła do podbródka.

— Ty i ja, będziemy razem. — Całuje mnie, a potem otwiera drzwi i kładzie dłoń na moim krzyżu, wyprowadzając mnie na zewnątrz. — Możemy wrócić po twoją torbę później.

— Mam torbę. — Unoszę dłoń, pokazując torebkę, którą niełatwo przeoczyć, bo jest różowa i pokryta brokatem.

— Torba z rzeczami na noc, mała. — Obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie.

— Nie mam zamiaru zostać u ciebie na noc, więc nie potrzebuję innej torby — mówię, gdy pomaga mi wsiąść do swojej półciężarówki. Musi mnie podnieść, bo kabina jest naprawdę wysoko i nie ma żadnych stopni, by się po nich wspiąć.

— Zanocujesz — rzuca tylko, zatrzasnąc drzwi. Potem idzie dookoła samochodu na swoją stronę. Wślizguje się za kierownicę i spogląda na mnie. — A więc gdzie mieszka ten pajac?

Podaję mu adres i ruszamy.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



- 1. ZAREJESTRUJ SIĘ**
- 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI**
- 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ**

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA



Helion SA

Uroczymieństwa i niezwykle piękna Liz Hayes nie miała jakoś szczęścia do mężczyzn. Jej ojciec, mimo że najwspanialszy na świecie, zmarł wiele lat temu. Ten jedyny, w którym się bez pamięci zakochała, po prostu ją rzucił, gdyż... nie pasowała do jego starannie zaplanowanej przyszłości. Trudno jej było podnieść się po takim ciosie, jednak w końcu się pozbierała i ruszyła przez życie z nową energią. Właśnie wtedy odwiedził ją brat, Tim. Wkrótce zniknął, a wraz z nim całe jej oszczędności oraz pieniądze, które miała w swoim sklepie. Liz, aby utrzymać interes i spłacić kredyt, musiała podjąć dodatkową pracę. I wtedy niespodziewanie powrócił Trevor.

Przystojny, brązowooki, o ustach stworzonych do pocałunków. Władczy, pewny siebie, żądający. Przekonany, że Liz należy do niego i tylko do niego. Tym razem jednak musiał o nią zaważać, sprawić, by ponownie zechciała z nim być. Trevor nie szczędził wysiłków, aby zbudować głęboki, mocny związek z urzekająco piękną, mądrą i dobrą Liz. Wydawało się, że wszystko zmierza do happy endu – i tylko błędy Tima, natógowego hazardzisty, nie pozwalały dziewczynie cieszyć się ponownie odnalezioną miłością. Tim popadł w tarapaty, a Liz zaczęło grozić niebezpieczeństwo...

Trzymasz w ręku przejmującą opowieść o miłości i przyjaźni, rozstaniach i powrotach, o błędach i próbach ich naprawienia. To historia o tym, jak pomiędzy namiętnością i pożądaniem stopniowo rozwija się pragnienie zbudowania czegoś pięknego i trwałego. To również dowód, że dzięki prawdziwemu uczuciu można pokonać wszystkie przeszkody i odnaleźć prawdziwe szczęście. Już po kilku pierwszych stronach przekonasz się, że od tej pasjonującej i pięknej historii nie sposób się oderwać!

Aurora Rose Reynolds — jest autorką bestsellerów wielokrotnie wyróżnianych przez „New York Times” i „USA Today”. Odkąd pamięta, zawsze uwielbiała pisać, ale do rozpoczęcia kariery pisarskiej w największym stopniu przyczynił się jej mąż: typowy samiec alfa, który służył w US Navy i pokochał ją bezgraniczną miłością. Reynolds mieszka w małym mieście w stanie Tennessee. Czas wolny najchętniej spędza z rodziną i przyjaciółmi.

 **editio red**

 **Księgarnia internetowa:**
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
● <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
● <http://editio.pl/nowosci>

Hellon SA
ul. Kościuszkowski 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:
ebookpoint.PL



ISBN 978-83-283-3016-0



Cena 37,00 zł